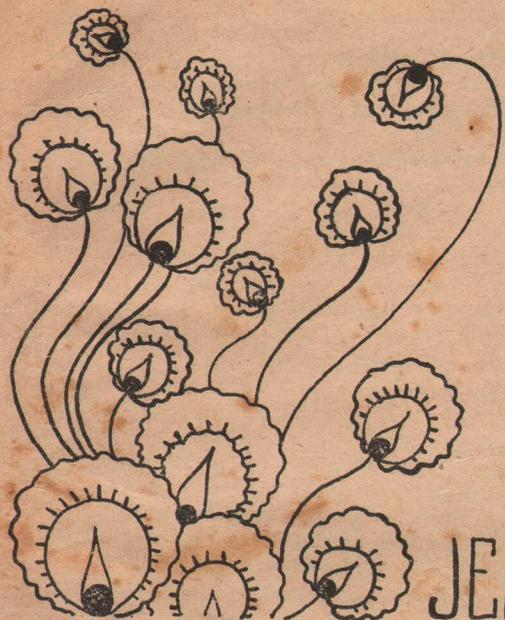


Warszawa, dnia 1-go kwietnia 1924 r.

CENA MK. *trzy*



# HUFIEC

JEDNODNIÓWKA HUFCA VEGO W.Z.D.H.



Kiedy wiosny słyszysz kroki,  
Miej na nią baczenie  
Porozpraszaj smutki, mroki,  
Kiedy wiosny słyszysz kroki,  
Szybko, czasuj, marny potoki,  
Szybko, jak wrona, jak wrona,  
Kiedy wiosny słyszysz kroki -  
Miej na nią baczenie

W atmosferze harcerskiej rozrzemieła dość często znane powszechnie zdanie Harcerstwo - to życie na łonie przyrody. "I dziś, gdy wiosnę czujemy w powietrzu, gdy niesie nam ona nowe, ożywczące tchnienie i świeży zapas sił, gdy ją wzniamamy duszą młodą - najwyższy czas nadchodzi, by uświadomić sobie, o ile owe zdanie jest dokładnym ujęciem istoty Harcerstwa, i o ile my same zdolamy wypełnić je żywą treścią. Aby uświadomić sobie jednak prawdziwość powyższego określenia, aby dowieść tej tezy, rzucano często w atmosferze dusznych łąk harcerskich - należy dać jej życie wolne - na szerokim terenie ziemi, pozwolić jej odetchnąć powietrzem świeżym i czystym. Nasze bujne, pełne zapachu, młode życie musi przemówić i udowodnić, że Harcerstwo, jako pod - potrzebuje do swego rozwoju: ziemi, powietrza wody i ognia!

Bez owych czterech żywiołów wszelki organizm żyć przestaje, wszelkie życie zaniera.

A więc, gdy się dokoła życie budzi, nie wolno nam jego rozwoju tamować w duszy własnej, musimy mu zapewnić wolny rozkwit, wiosna - to głęboki oddech po długiej hardzo zimie ku prawdziwemu życiu, które, przewyższając zimno i mrok, wywala się w łoncu pod wotywem codziennych ciepłych promieni słońca. Świat przyrody od tej chwili staje się przedmiotem spostrzegawczości harcerskiej - każdy nowy pączek na drzewie, każdy ptaszek, witający ziemię polską znaną piśnią wiosny i kwiat, rozchylający kielich swój ku słońcu - pobudza zmysł i uszucie, rozbudza nieznane nam dotąd pączki w duszy własnej.

I czyż wtędy, kiedy wszystko gra dokoła piśnią życia, piśnią czynu - czyż wolno nam zamknąć oczy i zakryć uszy w murach niejakiej nieświeżości, byłoby zgodne z naszą młodością, to jest wprost niprawdopodobieństwem. Niezwyciężona moc rozkazuje iść w wolne obszary i własną piśnią duszy wpleść w ogólny chór na cześć wiosny i.

Musimy wiedzieć budzącą się do życia przyrodę, aby stać się zdolnym ją ukochać i zrozumieć. Tylko przy bezpośrednim z nią współżyciu wysubtelnią się nasze zmysły, które przyniosą niejedną głęboką radość przy obserwowaniu cudów przyrody, jej pięknej i niejasnych tajni. Jak dalece piękno w rozwoju duszy

Wiosna jest ważnym czynnikiem uszlachetniającym, jak zatem wiele dać nam może owo piękno tworzące się, żywe - najlepiej przekonać się samej, nie pozostawiając ani jednej okazji, któraby dała możliwość bezpośredniego życia w jego otoczeniu, czyli "na łonie przyrody". Po tak spędzonym okresie wycieczek byłoby sprawozdanie każdej poszczególnej harcerki o własnym zdobywcach, pozyskanych na wolnej przestrzeni lasów i pól.

Wycieczki wiosenne zatem będą pierwszym etapem prawdziwego życia harcerskiego, drugim będą obozy wiosenne i letnie. -

## WIOSNA

*J. Lindnerówna*

Czy słyszysz ?

Gałązek szept przy wiatru lekkim szumie,  
niesiony pieśnią młodą w nowe światy,  
co się hen-rodzi gdzieś w leśnej zadumie,  
o którym marzą przed zbudzeniem kwiaty ?

Czy słyszysz ?

Powiem subtelny gra w gałązek mowie,  
w tym szepcie cichym, w tony powiązanym,  
budzącym sennie, kwiatowe pąkowie  
muzyką wiosny ... dźwiękiem życiu znanym.

Czy widzisz ?

Promienie słońca niosą uśmiech młody  
i w złote barwy stroją ziemi czoło,  
snując się niby życia korowody -  
płyną hen - z myślą pogodną wesołą.

A dała w ziemi duszę snem uspioną,  
by ogrzać w śnie już marzące kwiaty  
o życiu nowem... śpiew piosenki zbudzoną  
nową i twórczą, pieśnią nową i nową.

I czujesz wtedy w duszy młodość nieznaną,  
niezwykłą moc młodości ducha,  
i w sironi tętnią ci mową wiosnianą  
te wszystkie głosy... a dusza twa słucha ...

I słyszy dźwięki, w sobie samej słyszy,  
aż uniesiona raz wieścią radobną  
stanie się czynem wkońcu i pośpieszy  
by sama wieczną żyć wiosną, być "wiosną".



"Co warta jest drużyna, która przez  
zimę nie troska się o fundusze,  
a latem nie wyrusza w świat szeroki."

Bez wątpienia najradośniejszym okresem w życiu rocznym drużyny jest okres letni. Czy może być większa przyjemność nad spędzenie kilku tygodni w swojej dobrze znanej i miłej gromadzie wśród codziennych zajęć życia obozowego. Wiele czeka drużynę radości, lecz na nie trzeba zasłużyć i zarobić. Zasłużyć - całym okresem szarego życia zimowego w mieście, ciągłym czuwaniem nad sobą i nad innymi. Zarobić - wszelkimi godziwymi sposobami, byle samodzielnie. Zorganizowanie kolonji przez drużynę ma być świadectwem samowystarczalności drużyny. Wyjazd na kolonję z czyjemikolwiek pomocniczymi funduszami

conajmniej o połowę - mniejsza wartość kolonji. O tem, że o kolonji zaczyna się myśleć wczesnie /znaczy projektować/, to wiadomo powązecznie, czy jednak równie wczesnie podejmuje się prace zbiorowe drużyny, by zdobyć na ten cel potrzebne pieniądze - to inna sprawa. Pomijam już drużyny, które dużo gadają, a mało robią, ale często najsolidniejsza skądinąd drużyna widzi tyle pomniejszych celów a bliższych, że o tym trochę dalszym narazie zapomina. Dopiero pełna wiosna przypomina, że czas ucieka, a właściwie uciekł bezpowrotnie. Często nieda się już odrobić zapomnienia, największe wysiłki nie pokrywają przeprosnowanych długich miesięcy.

A wtedy krzątanie, zabieganie i nadzieje pokładane w różnych pomysłach z zewnątrz drużyny. I nieraz dostaje się zasiłki, zawsze oczywiście cenne, ale zapewne na tyle skromne w stosunku do potrzeb naszych drużyn, że nie pokrywają braków, a są tylko świadectwem niezaradności, niedołązstwa drużyn. Bo jednak trzeba przyznać, że drużyna, która nie potrafi choć na siebie tylko zapracować, jest niedołązana. Jak zresztą i każdy poszczególny człowiek, który sam na swoje potrzeby nie potrafi zarobić, uważany jest słusznie za próżniaka lub niedołągę. W jednym tylko wypadku osiągnięcie samodzielności jest trudne, mianowicie gdy dziewczęta nie zgoła nie mogą wpłacić do kasy kolonji. Zdobicie takiej sumy, któraby pokryła całość wydatków kolonji jest dla drużyny bardzo trudne. To jasne: jest bardzo trudne, ale nie niemożliwe. Trzeba dobrze obliczyć swoje siły, a może jednak się podoła.

O, się tyczy charakteru ogólnego kolonji-obozu, trzeba przedewszystkiem pamiętać o jednym: że nie można jej traktować tylko, jako okresu wypoczynku, a w żadnym razie lenistwa. To znaczy jechać z założeniem, byle jak najmniej pracować. Okres letni, to okres życia tembardziej intensywne, pełnego doświadczeń i cennych zdobyczy. Cóż stanowi życie, jeśli nie praca? Mimo jednak takiego założenia, kolonja ma dać wypoczynek, nie osłabi lecz wzmoże siły. Najskłabaze z dziewcząt nie powinny odczuć przemęczenia, mimo licznych zajęć i kłopotania się nie tylko o siebie, lecz o całą gromadę. Jeżeli zatem kolonja harcerska niema być miejscem leniwego wypoczynku, nie należy więc jechać z całym bataljonem pomocniczych osób jak: kucharka, posługaczka. Kolonja musi wyrobić u nas zaradność we wszelkich okolicznościach, więc: umiejętność gospodarowania, zapobieganie wszelkim niedostatkom, obronienie się przed wszelkim wrogiem, czy chłodem, czy głodem, czy wraszcie brudem.

Łatwo zauważyć, że spędzenie lata przez nasze drużyny przyjmuje coraz bardziej charakter obozowania. Często jedyną różnicą między kolonją a prawdziwym obozem jest tylko to, że drużyna nie przebywa stale pod namiotami, lecz ma dach nad głową. Ale już sprzęt wszelki coraz częściej jest wytworem rodzimej pionierki, a życie coraz wyraźniej jest bezpośrednim obozowaniem wóród natury. Bezpośredniość życia jest podstawą obozowania: wszelkie zajęcia w obozie muszą mieć swój cel bliżki bezpośredni, być koniecznością życia obozowego. Po zastanowieniu łatwo zauważyć, że nie jest to rzecz trudna. Gdy weźmiemy pod uwagę urządzenie obozu - więc w zastosowaniu pionierkę, zdobnictwo, dalej odzienne pospodarowanie zapozna z gotowaniem, porządkami; a poznanie terenu stanie się także konieczne ze względów czysto życiowych: trzeba wiedzieć gdzie można znaleźć opał, gdzie jagody, gdzie grzyby, gdzie znów ludzkie osiedle, więc możność nabywania produktów; gdzie są blisko i jakie wody - potrzebna kąpiel, pranie, gdzie łąki i poręby - potrzebne kwiecie do ustrojenia izb. Tak samo trzeba się nauczyć orjentować w terenie, by rzecz prosta trafić zawsze do obozu. Wszystko więc wiedzieć trzeba i znać trzeba, bo wszystko staje się potrzebne w życie codziennem.

Zapewne trudniej jest nieco zachować naturalność w całym życiu obozu, gdy się uprzednie nie pomyśli o odpowiednim terenie. Nie należy się lokować w środku wsi, na krańcu miasteczka, w szkołach, trzeba szukać leśniczówek, oddalonych od wsi chat, a gdy pod namioty, to wprost suchych słonecznych polan z dobrą wodą w pobliżu. Oczywiście zarówno w pierwszym, jak w drugim wypadku pamiętać musimy o tem, by teren był bezpieczny. Jeszcze jedna uwaga: ażeby usunąć raz na zawsze obawy o przemęczenie się w obozie harcerskim, trzeba przedewszystkiem usunąć wszelkie do tego okazje.

Pamiętajmy, że zbyt mała gromadka ma za wiele zajęć gospodarczych, zatem męczy się więcej, niż normalna, licząca do 20-tu dziewcząt. Przytem wszelkie zachłanne zapędy do przebiegania wszcz i wzdłuż całej okolicy w promieniu kilku mil trzeba powstrzymać. Kierować ma nami potrzeba, a nie chęć brawury.

## SPOŁECZNE WARTOŚCI ŻYCIA OBOZOWEGO

Obóz nie jest pojęciem oderwanym. Stanowi on jeden z etapów pracy harcerskiej, to też patrzeć nań powinniśmy jak na część wyodrębnioną, nie zaś całość samoistną.

Jako dział pracy harcerskiej, obóz musi być wyrazem harcerskich zasad, sposobem ich zrealizowania. Harcerstwo jest samowychowaniem. Zadaniem jego jest: pobudzić jednostkę do pracy nad wydobyciem ukrytych w niej wartości. Podkładem tej pracy jest gromada; bodźcem - praca samodzielnie tworzona, budowana własnym doświadczeniem, przeżyciami głęboko wnikającymi w młodzieńczą psychikę; dzięki ich bogactwu, różnorodności, prostemu pięknu, odmienności od warunków zwykłego życia. Praca harcerska dzieli się na dwa okresy: długi - zimowy i letni zaledwie miesięczny. Zadaniem tego ostatniego jest: zogniskować w wolnym, gromadnym byciu te wszystkie wartości, które ze względu na warunki codziennego życia dziewcząt nie mogą być treścią pracy zimowej.

W czasie tego krótkiego, letniego miesiąca, obóz jest dla dziewcząt całym ich światem, oddzielnym od tamtego - z dni zimowych - szumiącym nurtem rzeki, ścianą boru, czy górskim grzbieciem.

Zasadniczą, niezmiernie ważną cechą życia obozowego jest to, że oddaje ono dziewczęta pod działanie pierwiastków tylko harcerskich. Gdzieś daleko zostawia dom, i wszystkie dodatki kulturalnego życia. W obozie dziewczyna wolna od kłopotów, ucieka i trosk życia miejskiego, skupia się, wnika głębiej w otaczające ją piękno natury: spostrzega wiele rzeczy niewidzialnych dla niej dotąd. Zbliżyła się do ziemi, do lasu; wczuwa się w jego utajone życie - bada je, tropi, zgłębia. Staje się "leśnym człowiekiem" tak bardzo małym w obliczu natury i jej wolnych, nie przytępionych kulturą tworców. Przystawia sobie "leśną wiedzę" i stokroć dumniejsza jest z podpatrzenia nowego gatunku ptaków, niż z piątki zdobytej w szkole za opis ich wykuty z książki. Uczy się radzić sobie w polu, lesie i wodzie; przestaje się lękać nocy, bo pobratała się z nią, stając na warcie; i wąskiej przez bystry potok przesuconej kładki, i zimnej wody rzeki, służącej za umywalnię. Gasi głód młodemi orzechami, garścią jagód i poziomek na porębie, a pragnienie wodą źródlaną. Uczy się chodzić i zapomina, co to zmęczenie. Dzięki prymitywności obozowego bytu, który otacza ją swym urokiem, zastanawia się nad płytkością wielu swych przyzwyczajeń i upodobań: uczy się odróżniać wartość istotną od malowanej. Każdą chwilą wolnego życia spojona z gromadą uczy się być dzisiaj tej gromady pracowitym człowiekiem, a jutro pożytecznym obywatelem polskiego państwa.

Ale nie tylko o pracowitość i pożytek tu chodzi: dom, ten mieszczkański szary dom, narzuca dziecku swoje przesady i urojenia, zamyka je w ciasnym obrębie tego, co nazywa "środowiskiem", przez despotyczne zwykle wychowanie chce przygotować dziewczynę do życia - nie jest do tego zdolny. Nakłada tylko kaganiec na jej indywidualne poglądy i zamiłowania, zamiast wykształcenia daje gimnastykę mózgu, zamiast życiowej wiedzy - tresurę. Dziewczyna rośnie jak w klatce. Czasem na całe życie staje się lalką porcelanową. Czasem, ucząc się pracować samodzielnie, poznaje własne ułomności i gromadzi wszystkie siły, aby stać się człowiekiem.

Przeciw takiemu stanowi rzeczy występuje Harcerstwo.

Drużyna jest terenem wolnym, skupiającym w pracy nad sobą i dla innych dziewczęta z różnych środowisk. "Dobrze wychowana panienka" przychodzi - patrzy, dziwi się, porównuje swoje sukienki i ręce z wyglądem tamtych dziewcząt, ich przeżycia ze swymi - czasem ucieka, rzadziej uznaje wyższość pracy nad próżniactwem i w drużynie uczy się szanować pracę i tych co pracują. Ta sama "przemiana materji" w wielokroć silniejszym stopniu zachodzi w życiu obozowym. Tu różne środowiska nie stykają się z sobą od czasu do czasu, ale stale przenikają się głęboko, czasem ścierają, tracą przesadzoną wyrazistość swych granic, zanikają; wtedy powstaje jedno prawdziwie braterskie środowisko młodzieńcze, i w dorastającym pokoleniu rozwijają się pierwiastki równości społecznej.

Prawdziwie harcerski obóz winien powstać tylko drogą wysiłku i skupionej pracy całej drużyny. W drużynie należy wytworzyć te siły, po które wyciągamy dłoń do starszego społeczeństwa.

Samodzielność i poleganie na sobie powinny być naszym hasłem w pracy przedobozowej, tak jak muszą być cechą mądrego i potężnego państwa polskiego. A jacy my - takie i państwo będzie.

Zatem samodzielność i poleganie na sobie tak przy organizowaniu obozu, jak i w samem życiu obozowem: sama umyjesz w izbie podłogę i sama ugotujesz obiad; sama upierzesz bieliznę, sama rozpalisz ogień. Sama ustawisz namiot, zbudujesz mostek, znajdziesz twą drogę na mapie i w rzeczywistości i zostawisz na niej ślad twojej obecności - dowód myśli o innych i pracy dla innych. Bo ty jesteś harcerką.

Ale wy wszystkie - jesteście drużyną obozową. Myślę, że jesteście, lub staniecie się w niedługim czasie. Bo harcerską drużyną obozową być - nie tak to łatwo.

Iść zawsze zwartą gromadą, hodować w gromadzie przyjaźń siostrzaną, pracować dla dobra gromady - ha! - to każda familja cygańska potrafi.

Korzystać jeszcze z ludzkiej pomocy i z ludzkiej przyjaźni, cieszyć się pięknem otaczającej nas okolicy i wygodą szkoły czy leśniczówki - żyć sobie tak w bezstroskim słonecznym bycie - na to można nie być harcerską gromadą. Tak potrafi ten "płasz w skorupie", co to "nie lgnie do niego fala, ani on do fali", ale nie my - dziewczęca, harcerska drużyna.

Nam nie wolno między ludzi iść z pustymi rękami, bo za bogate na to jesteśmy, a oni za ubodzy. W obcowaniu z nami niech znajdą światło i ciepło naszego ogniska, radość piosnki dziewczęcej i młodego śmiechu.

Nam, w życiu obozowem, nie wolno odgraniczać się od ludzi i tracić daremnie sposobność poznania ich i życia się z nimi.

Nie wolno w czas sianokosów, czy żniw przejść koło pola z "Szczęść Boże" na ustach. Nasze "Szczęść Boże", to czynna pomoc młodych, zdrowych rąk. akroni nie spalonych słonecznym skwarem, pleców nie zgarbionych nad warsztatem i zagonem.

Nie do zabawy jesteśmy stworzone, nie do śmiechu tylko i radości.

Nie po to, aby prześlizgnąć się po powierzchni życia, zebrać niezapracowany plon i bestrosko, a spokojnie śnić.

Wniknijmy głęboko w ludzką dolę i niedolę wejdźmy do ciemnych chat, poznajmy ten świat pracy bezpośredniej, z któregośmy wyszły i który jest fundamentem i bogactwem polskiego narodu.

Starajmy się od dziecka uczestniczyć w jego pracy, w trosce, w radości tak jak kiedyś baliśmy razem przy wspólnej pracy dla państwowego bytu.

2 „Hufca” Jednostki V hufca Warszawa  
Kwiecień 1934

## ESTETYKA ŻYCIA OBOZOWEGO

Kochany obóz, oto nasz własny kąt, a w nim nasze pełne młodzieńcze życie, przepełnione miłością i pracą.

Ale czas ucieka i to, co było teraźniejszością, staje się tylko wspomnieniem... i zaciera się w pamięci owe przeróżne figle, śmiechy, radości i smutki, owe powąsane, skupione gawędy, owe wycieczki i podchodzenia, a tylko niekiedy odżyja w nas, przesuając obraz przeżytej rzeczywistości... A że tak myśli nasze łączą się z obrazami, stąd czasem najpiękniejsze przeżycia i najbogatsze chwile tracą, gdy występują na tle dusznej i ciasnej i brzydkiej przestrzeni, kurzem i pyłem podszytej, przesyconej popolitem nie-dbalstwem.

...I żal nam i wstyd tedy naszych przeoczeń i niedopatrzeń tak, jak czasem gdy złote promienie słońca wdrącają się w progi naszego domu i rozsuwają się po ciemnych zapajęczonych kątach i rozprysną w szarym kurzu...

Tak myślę o życiu obozowym, coraz częściej powtarzam, że estetyka obozu, to nie tylko coś dodatkowego lub świątecznego - to przedmiot konieczny naszych starań i wysiłków w każdej chwili i w każdym miejscu. To nasza najbliższa rzeczywistość, to nasze bezpośrednie oblicze przejawiające poziom i wartości kulturalne zbiorowego życia, zależnego od wysiłku każdej jednostki.

A nadać charakter estetyczny obozowemu życiu, to znaczy czuwać, aby wokół panowała czystość, porządek i harmonia. Bo estetyka, to nie tylko sztuka dla sztuki i jej wartość w tym wypadku nie wyczerpuje się nią samą, wiemy wszak, że potrzeba czystości wynika z najprostszych założeń higieny, porządek zaś z wymagań ekonomii czasu, a harmonia z naszej własnej wrażliwości i kultury.

Aby uczynić zadość tym wymaganiom estetyki, konieczną jest przede wszystkim dobrą wolą, sumiennością i pracą, nie zawsze natomiast specjalne uzdolnienie i talenty.

Nawet przy zupełnym ich braku można osiągnąć pewne minimum, zawarte w prostocie urządzenia, w świeżym zapachu kwiecia i chleba. Inna sprawa, że gdy takowe są, należy je wykorzystać i nadać obozowi charakter artystyczny, a nie zniszczyć go gwałtem naszych własnych pomysłów i pracą własnych rąk.

Zdobnictwo i pionierka będą tu przodowały.

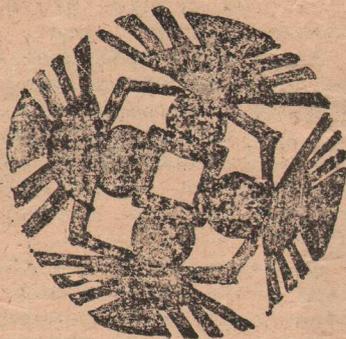
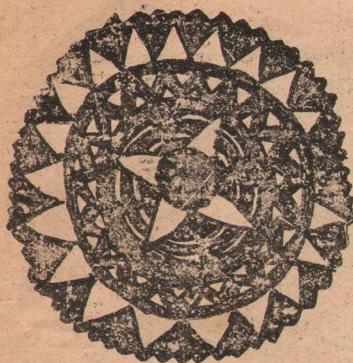
Każdy kącik winien uzyskać tu pewien charakter, tchnąc własnym urokiem i swych mieszkańek.

A sposobów zdobienia, mamy bardzo wiele, poczynając od samorzutnych pomysłów posługiwania się zielenią i roślinnością, pajakiem i girlandami, kończąc na wycinankach, nalepiankach i motywach ludowych, tak prostych i łatwych, a przez to harmonizujących z ogólnym charakterem izb niewykwintnych i bez komfortu.

Do przydobienia izb mogą posłużyć firanki, kilimy, półki, szlaki ludowe, czy też piękne łowickie pionowe barwne pasy, czy krakowskie koguciki, retyczki, czy złote motywy kosubskie parzenice, słońca i szarotki zakopiańskie.

A w takiej izbie jaśniej świeci słońce, mocniej pachną kwiaty, srebrzyściej rozbrzmiewa śmiech i radośniej upływa każda chwila życia.





Powiedział mi odwieczny bór  
przecudną baśń -  
przez rozsypaną słońca jaśń,  
z za ciężkich chmur,  
powiedział mi prastary bór  
przecudne baję:  
Ścieżkami szedł straszliwy zwierz  
a za nim w ślad  
wzlatywał ptak i pełzał gad,  
z pod świerków - wień.  
Ścieżkami szedł wędrownik-zwierz  
przez dziwów kraje.

Legenda o " leśnych ścieżkach "

/gawęda obozowa w Samówku, leśniczówka na Pomorzu/

Dawnemi, dawnemi laty tucholakie bory były jedną wielką, nieprzebytą puszczą o gajach dziewiczych, przez których gęstwą zwierz z trudem się przedzierał. Na skraju lasów leżało olbrzymie jezioro, nad którym w małej i ciasnej lepiance mieszkał samotnie rybak, człowiek ponury, zły i skąpy. Bogaty połów sprzedawał po osnach lichwiarskich możnym kupcom i wędrowcom, ubogim zaś nie tylko, że nie czynił żadnych ustępstw, ale wzbraniał również wyławiania ryb w jeziorze pod żadnym pozorem.

A było to bardzo, bardzo dawno, wtedy, gdy po ziemi chodził człowiek o jasnej i dobrej twarzy, i wielkich oczach, co wejrzeniem prosto w duszę bliźniego sięgały. Człowiek ten przebywał wody i lądy i niezmierną przestrzeń. Mówiono o nim po całym świecie i oczekano zjawienia się wszędzie. Najwięcej czekały go wdowy i sieroty, istoty słabe i opuszczone, kulawe pieski, i głodne, pod progami gniazdujące koty, zdeptane kwiaty, piskląta wypadłe z gniazda. Wszystkim szedł w pomoc, więc wszystko go potrzebowało. I dlatego śpieszył, śpieszył zawsze. Nikt go nigdy nie widział spoczywającym. Skoro noc zapadła i świat ułożył się do snu, dorzucał pasterzom drewno do ogniska, by choć ich nie zbudził; odsyłał wilki i dziki od zagrod ludzkich do ich leśnych siedzib; rozpałał światła po chatkach, by zabłąkany wędrowiec nie został na noc bez dachu nad głową; podpierał stare grusze, by wiatr nie łamał obciążonych kwieciami gałązek. I ciągle czuwał nad każdym istnieniem ten nieznaną człowiek. A kiedy Bóg zesłał burzę i piorunem spalił całą wieś, pierwsze ludzkie osiedle w pobliżu olbrzymiego jeziora, człowiek ów znalazł się na pogorzeliisku, gdzie głód i stracha o własne progi stała się jednym skordem rozpacz.

" Chodźcie " - rzekł do nieszczęśliwych wieśniaków. Usłuchali i poszli. Zatrzymali się przed lepianką rybaka, a wtedy ów wyjrzał z wnętrza, bo w czas burzy nie wypłynął był na jezioro, i spytał ich gniewnie, czego potrzebują.

" Spłonęły nam chaty i cała nasza ohudoba, chcemy sobie zbudować nową wieś, ale sił nam nie starcza; jesteśmy głodni. Patrz oto sieci twoje rzuciły na brzeg świeży połów, a jezioro twoje pełne wodnego zwierza. Nakarm nas dzisiaj ".

Mała zaśnięta rybka leżała odrzucona na murawie. Podniósł ją skąpy rybak i rzekł szyderczo podając: " Najedcie się ".

Człowiek nieznaną, opiekun rzeszy, rękę z nieżywą rybką zanurzył włości, w którą szparami nabrała się woda. Rybka plusnęła, poruszała skrzelami. I w jednej chwili kłód napełniła się po krawędzie mnogą ilością dużych, żywych karpi. Wtedy to zawezwał jednego z pośród wieśniaków i rzekł: niechaj niewiasty was i dzieciom waszym przyrządzą z tego wieczerzę ".

Zdumiony tem, co widział, ponury rybak zawołał w uniesieniu: " precz! precz! albo niech wszystka ryba wypłynie strumieniami z jeziora, a was niech otoczy ciemny i nieprzebyty bór, iżbyście nie mogli wrócić tam, skądście przyszli ".

" - życzenie twoje spełni się, dobry człowieku " - odparł nieznaną wędrowiec. To rzekłszy, skinał rękę w stronę słońca i wnet wokół wielkiej płaszczyzny wody wzniosła się wysoka ściana bora z gęstym podszyciem, aż na jezioro padł mrok od onych drzew.

" A każdy z was " - mówił do ludzi, skupionych wkoło siebie " weźmie niewiastę i dzieci swoje, a obrawszy sobie kierunek drogi, pójdzie prosto. Będą się przed wami rozstępowały lasy i zarośla. Wydepczecie wązkie, twarde ścieżki, po których kiedyś będą ludzie do siebie wzajemnie trafiali. A który napotka polanę, zbuduje sobie chatę, zaorze ziemię, posieje ziarno, i z tego miejsca będzie baczył, aby się krzywda lasom i ich mieszkańcom nie stała. Ty zaś - dodał zwracając się do rybaka, siądiesz na kół i popłyniesz tym oto strumieniem, co wązkim korytem, szpalerem wierzb i olch, w bór biegnie. Gdy kół twa wyjzie na nowe jezioro, zbudujesz na wybrzeżu nową chatkę i tam nowe życie zaczniesz ".

To rzekłszy, sam się oddalił w gęstwinę boru, a gdzie stąpnął, zostawał miękki, wonny ślad - macierzanka; gdzie szata musnął bujnej zieleni, - zakwitły liljowe dzwonki, a gdzie bosa nogi jego krawiły się o kolce jeżyn i głogów, dojrzewała szkarłatem małańka, słodka poziomka.

A stało się, jak rozkazał. Z jeziora wypłynęła ryba strugą srebrną, tą samą, którą podążył rybak zakładać nowe, lepsze życie. Pogorzalcy rozeszli się w głąb puszczy, i zostawili za sobą ścieżki, po których znaczył się ślad czarnej doli, w głodzie i chłodzie przeżytych dni - czarnem owocem ja-godzin.

Minęły od tej pory setki lat. Dziś tą samą drogą, którą odszedł nieznanym opiekun wszystkich opuszczonych, Chrystus, po żelaznych, prostych, błyszczących w słońcu szynach biegnie zawrotną szybkością pociąg, a leśnikami ścieżkami chodzą z dalekiej stolicy przywiezione dziewczęta, zamieszku-jące przy posterunkach strażnicy odwiecznych borów.

I każdą ścieżką, śladem ludzkiej walki zbytek, trafisz do ludzkiej siedziby. I nie musisz sama stawiać sobie chatki nad głową.

Wszędzie przygarną cię ludzie.

#### Aforyzm I.

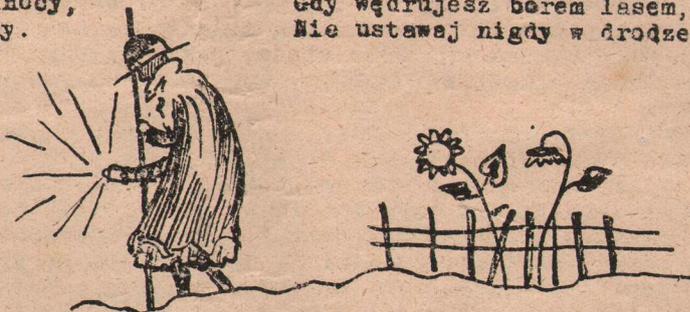
Nie słuchaj wichru o północy,  
Jak bór szumi hymn tajemny,  
Gdy na warcie stoisz w nocy  
Nie słuchaj wichru o północy.

Ulegniesz wnet tęsknoty mocy,  
Smutek cię władnie bezdenny,  
Nie słuchaj wichru o północy,  
Gdy bór szumi hymn tajemny.

#### Aforyzm II.

Gdy wędrujesz borem lasem  
Nie ustawaj nigdy w drodze,  
Drogę długą przejdiesz z czasem  
Gdy wędrujesz borem lasem.

Choć przymierasz z trudu czasem  
Choć ci plecak ciężki srodze  
Gdy wędrujesz borem lasem,  
Nie ustawaj nigdy w drodze.



#### MOJA PIERWSZA WARTA

Nie miłszego, powiem szczerze, jak warta w pogodną, gwiaździstą nocletnią. Godzina północna. Cisza panuje wokół.

Ptaki i zwierzęta spoczywają po całodziennych trudach. Cała przyroda śpi, pogrążona w błogim śnie. Tylko od czasu do czasu spokój mać ryk jeleni...

Stoję przy ognisku... dorzucam drem. Czuwam, wpatrując się w migotliwe promienie. Serce bije mi przyspieszonym tętnem. Ciałem mem wstrząsa nieprzyjemny zimny dreszcz....

Wytęszam wzrok i skieruję go na czarną gąszcz fantastycznie powyginanych krzewów i na tajemnicze cienie, przesuwające się i niknące w pokrzwie przygasłego ogniska. Lękam się obrócić oczu wstecz poza siebie. Stamtąd zdają się dochodzić jakieś przytłumione szmery, niewyraźne szepty. Któż tam może być? Wilcy, czy zbroje . . . . W nastrojowej mej wyobraźni przesuwają się różne, zupełnie nie istniejące w świecie realnym rzeczy i obrazy . . . Ognisko, zięjące czerwonymi językami żaru, zdaje się być sylwetką otchłani piekielnej, takiej właśnie, jaką, będąc dzieckiem, oglądałam na rycinach. Siłą woli opanowuję przerażenie. Czuję, że nie wystrzymam na powierzonym mi stanowisku. Chcę wołać. Uciekać! . . . . Głosu wydobyć nie mogę. Nie jestem zdolną zrobić kroku naprzód. Jestem obojętna, bezsilna, rzucona na pastwę rozigranej wyobraźni. Stoję jak skamieniała, lecz zupełnie świadoma tego, co dzieje się wokół . . . Słyszę trzask suchych gałęzi. W oddali widzę czarny las, groźnie szumiący, starami konarami drzew. Z jednej strony uszu mych dochodzi ryk jeleni; od zdradliwego trzęsawiska słyszę rechotanie żab i rozmowy leśnych zwierząt. Z drugiej strony wzrok mój pada na rozległą polankę, a dalej na niewyraźnie bełkocące jezioro. Nadbrzeżne drzewa rzucają fantastyczne cienie na wodę, gdzie pojawiają się nieuchwytnie sylwetki. Noc trwa . . . Stoję dżęca, lecz pełna uwielbienia dla tego nieskazitelnego naturalnego piękna i potęgi oddziaływania przyrody. Czuwam . . . Minuty mijają. Kończy się moja godzina, a ja, zmęczona psychicznie, lecz wzbogacona wewnętrznymi temi cudami Nocy, opuszczam stanowisko . . .



#### WYPRAWA NA JELENIE

Uroczaste i skupione idziemy parami wśród lasów pocichu, bez rozmów, by nie spłoszyć oroka. Prowadzi nas leśniczy, który ma nam pokazać cuda lasu . . . Księżyc mglistym łagodnym światłem zalewa drogę, poza drzewa kryje się milczenie, powaga. W powietrzu snuje się błękitna nitka pajęczyny, zasłania oczy, że świat się zmienia czarodziejско nie do poznania.

I las się zmienił, stał się jakiś inny, z krainy baśni. W taką noc zbłąkanemu dziecku otwierają się w lesie skarby, ukryte pod pniami; w taką noc na starej skale tajemniczego zamku siada z kądzielą zaklęta królowa i, oczekując wybawienia, tęskno spogląda w doliny; w taką noc, jako młgy u jeziora, na cichych wodach rodzą się nieśmiertelne baśnie . . .

Magnetyczne, mgliste, jakby senne światło dziwnie na mnie działało, szłam jak lunatycka, jak w krainie czarów, wiedząc, że za chwilę ujrzę cud przyrody.

I ujrzałam:

na dużej polanie pasie się na widnokręgu stado łąń. Bronzowa barwa ich sierści odbija się wyraźnie od zielonego tła.

Piękne zgrabne zwierzęta; swobodne ich ruchy były tak subtelne i pełne wdzięku, że stałyśmy oczarowane.

Wpatrzona w łąnie, jakby zahypnotyzowana, posuwamy się ku nim, starając się nie sprawić żadnego szelestu. Lecz niestety!

Jedna z łąń podniosła zgrabną małą główkę trwożnym ruchem; zobaczyła nas. W jednym momencie całe stado, jak zelektryzowane, przerwało śniadanie; przez chwilę obserwowało nas spokojnie, wtem jednak zerwały się i pomknęły lekko, zwinnie, a tak chyżo, żeśmy nie mogły za nimi podążyć wzrokiem.

Cudny to był widok!

Przeskoczywszy szeroki rów, skryły się w zbożu, skąd tylko główki ich z dużemi uszami było widać. Widocznie jednak obserwowały stamtąd nieprzyjaciela, bo widząc, że się zbliżamy w ich stronę, pomknęły, pozostawiając jeno rozkołysane zboże za sobą. Pozostała tylko jedna; pokręciła się kilka chwil i wnet podążyła za innymi. Widziałyśmy ją potem; jak przebiegała wzdłuż horyzontu, taka lekka, powiewna, jak wiatr.

Leśniczy objaśnił nam, że to matka, która zanim pomyślała o własnym bezpieczeństwie, ukryła dziecko.

Ruszyłyśmy dalej, pilnie się rozglądając. Nagle na jednej z łąk zauważyłyśmy piękną sarnę z rogaczem. Nie zauważyli nas długą chwilę, tak byli zajęci pożywianiem się, a może ufną w ręczność swych nóg, nie zwracali uwagi na dalekie szmery. Dopiero gdyśmy podeszły blisko, umknęli spłoszeni. Nie spodziewałyśmy się ujrzeć już więcej tych pięknych zwierząt szybko-

gich, wracamy więc do domu. Na drodze mnóstwo śladów saren, rogaczów, jeleni, łai, lisów i zajęcy. Doświadczony leśniczy zna dobrze tajniki życia zwierząt, wszystkie jego tajemnice są mu znane, każdy szczegół mu mówi o jakiejś przygodzie, czy wypadku zwierzęcia. Z mnóstwa śladów, rozrzuconych po drodze, czyta jak z książki: "Tędy biegła łania z dzieckiem... Kulała nieco... Gonił ją pies, ale nie myśliwski... O tu, łania skręciła, by ukryć młodą, bo ta coraz bardziej zostawała w tyle. Oho - tam w gąszczu nie znajdzie jej żaden pies!

"A tu, lis biegł z porwanym zajęcem, wystraszył innego..."

"O, a tędy, to pewnie biegło to nasze stado".-

Nagle opowiadanie przerwały okrzyki dziewcząt: "Lisy! Lisy!" Przebiegły dwa ogromne o puszystych pięknych kitsach, za chwilę trzeci biegł w przeciwną stronę.

Tymczasem już słońce wreszcie, parły i brylanty roszyły na szczytach, liściach, stulonych kielichach.

Przybyło wszechwładne słońce, eiskając snopy gorących promieni.

Wracamy niezwykle ożywione, rozprawiając o wyprawie, zachwycając się sarnami, lisami... Szkoda tylko, żeśmy nie widziały jelenia.

Po drodze spotykamy nocną zajęca... z pod nóg nam prawie skaczą.

A las cały taki rozśpiewany, rozmodlony, wrzący pracą...

### Korespondencja harcerki z kursu

#### List w 1-szym tygodniu:

Mamo droga, mamo miła,  
na com ja się narażiła.  
Gdybym była Cię słuchała,  
Tobym tu nie przyjechała.  
Teraz cierpię tu katusze,  
bo pracować ciągle muszę.  
Przecież w domu panią byłem  
i nic nigdy nie robiłam.  
A tu każą rąbać drzewo,  
zwroty robić w prawo, w lewo,  
jeść mi dają wciąż za mało,  
z naftaliną jest cieżko.  
Więc Ci, mamo, tak powiadam,  
już się więcej nabrać nie dam.  
Na kurs żaden nie pojedę,  
inne druhnem też dam radę.

#### List w 2-gim tygodniu:

Czemuś moja matuś na kurz mnie  
puściła,  
Chyba Ci już moja głowienka nie-  
miła.  
Trochę ci już u nas jakoś jest  
pogodniej,  
Może też dociągnę, choć do dwóch  
tygodni.  
Byłoby też lepiej, mniejbym też  
cierpiała,  
Gdybym o domowym wikale zapomnia-  
ła.  
Spodziewaj się Matuś, mnie przyszłej  
soboty  
bo za dłużej chyba nie starczy  
ochoty.

#### List w 3-cim tygodniu:

Matuś, moja Matuś - do domu nie powrócę,  
dzisiaj naszego harcerskiego ula nie porzucę.  
Bo u nas od rana praca, śmiech i gwary  
i dzień schodzi nam przyjemnie wśród kłótni bez miary.  
Gdy wyjdziem z obozu na to jasne słońce,  
błądzimy po całym lesie, poprzez dróg tysiące.  
Czy to na Błękitną, Świnie albo Żłotą,  
przez jagodzin gąszcz wysoki kroczymy z ochotą.  
A choć się czasami wykręcają nogi,  
szykują się inwalidy już do nowej drogi,  
a gdy po wycieczkach wypoczniem się skrzynę,  
to w dziurawych butach pójdziem aż na Katarzynę.



Z twórczości obozowej

PIOSENKI

1-sza na nutę "Pobudki"

Druhny, pobudka wzywa Was,  
Wstawajcie wszystkie, bo już czas  
Wstawajcie, Wstawajcie,  
Już wielki na Was czas!

Przestańcie na tym gwizdku piąć,  
Nam się chce jeszcze wszystkim spać,  
Czekajcie, czekajcie  
My chcemy jeszcze spać.

2-ga na nutę "Ospały i gnuśny"

Ospale, leniwie idziemy już wraz  
Odbywać ćwiczenia na łące,  
Niech gnuśność nareszcie  
Opadnie już z nas,  
Poranne niech rzeźwi nas słońce.

bis { Więc ręce do góry i głowę w tył  
skłoń  
Z głębokim oddechem wzniesioną  
spładź dłoń!

Kartki z pamiętnika Komendantki obozu.

2.VII.1923. Jesteśmy na miejscu. Co za wymarzone warunki na kolonję. Nareszcie zdobędę dla drużyny tak upragnione życie ducha wśród natury. Sprzyja temu ogromnie brak kartofli, chleba, jajek i pieniędzy, wynagradzany obficie czarnymi jagodami, wśród których samotnie, lub gromadnie spędzają czas dziewczęta. Czyż to nie szczyt najszczytniejszych programów obozu wakacyjnego?

3.VII.1923. Całe szczęście, że studjuję lingwistykę. Inaczej nie umiałabym sobie wytłómaczyć co znaczy "Łoneczka". Jest to, mianowicie, uczuciowo zabarwione zmięczenie wyrazu łączka, do której dziewczęta czują wielką sympatję, tem wytłómaczoną, że łączka zastępuje nam pokój jadalny.

5.VII.1923. Maryla przywiozła nam druhnę Zosię, zdolną malarkę, której rola w stosunku do kolonji jest prawie taka, jak moja, bo ona szuka typów na portrety, a ja na odpowiedzialne zastępowe.

6.VII.1923. Jakaż ja jestem roztrzepana! Omal nie zwymyślałam dziś oboźnej za to, że nie policzyła przy raporcie pana leśniczego. Wprawdzie pan leśniczy nigdy na odprawę nie przychodzi, bo jest na służbie: lasów państwowych, -jednak tak dziwnie wsiąkł w skład obozu, że myślę, iż jest zarejestrowany conajmniej w W.O.i W. na Chmielnej 26 w Warszawie.

8.VII.1923. Już mi to gospodarstwo solą w oku stoi. Maryla tak zasoliła zupę jagodową, grzyby i krem śmietankowy, że nic do ust nie wzięła. Jeśli tak dalej pójdzie, to uschnę na patyk sosnowy.

7.VII.1923. Jakież subtelne są moje dziewczynki. Żadna nie chce stawiać mnie w trudnym położeniu pytaniem, czy w jeziorze są rekiny. Powiem prawdę, że sama mam na ten temat wątpliwości. Któż bowiem mógłby pokonać mój zegarek, który tylko zleciał sobie z Łódki.

9.VII.1923. Nareszcie los się zlitował nad samotną dolą komendantki. Otrzymałam oto list z obozu zastępowych od kochanej Karusi, zatem jadę, jadę się zaboczyć i wygadać, kolonja nie ucieknie, a człowiek się trochę rozerwie. w tem pustkowiu i przy tak ciężkiej pracy.

11.VII.1923. Wróciłam, ale o Boże! aż się zasapałam patrząc na tamten rozpe-  
dzony obóz. I to takie lato, takie wakacje: Gdzież życie ducha  
wśród natury? Pionierka na środku jeziora, namioty w lesie z nocowaniem w domu, lekka atletyka, ciężkie biegi, poziomki z cukrem w kubeczkach po mleku - gdzież sens? U nas przynajmniej człowiek ma czas na oganianie się od komarów, spieranie płam po czarnych jagodach, płoszenie dzików i sarni po nocy, i przyjmowanie państwa leśniczych rakami własnego połowu. A tam ciągle krętu, wężu i już

13.VII.1923. Umyłam przez chwilą głowę, bo taka była zakurzona, jak nigdy w życiu, a to wszystko dlatego, że te moje dziewczynki tak latają i ja z nimi też, aż się tumany pyłu unoszą. Robią się bowiem wielkie porządki w obozie, przecież przyjadzie inspekcja, nawet dzisiaj chciały pomyć podłogi, ale powiedziałam, że nie warto, bo i tak się zadowolą. Żebym nie zapomniała przypomnieć gospodyni, aby pamiętała o wypraniu ścierek, a skarbniczce, żeby napięła rozchód po prawej stronie, a przychód po lewej zeszytu Kasowego, bo dotychczas robiła odwrotnie, i to się wszystko na mnie skrupi!

DOPISEK: "Te parę kartek wydarłam z notesika, który druhna zgubiła uciekając przed inspekcją do lasu. Podniosłam i chciałam oddać obożnej, ale mnie zaciękawilo słowo "rekiny", bo bardzo lubię czytać fantastyczne przygody na Oceanie Atlantyckim?"

P. S. Kremu śmietankowego nigdy zesny nie jadły. Co też te druhna plecia!